Cena 10 zł.

Wiciowa DROGA



DWUTYGODNIK ŁÓDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nr 6 | ŁÓDŹ, 1 LISTOPADA 1946 R. | Rok 1

KAKTUS

LISTOPAD

Opadły liście, jak ręce w niemocy
Błąkają się w dzień, konają wśród nocy,
Opadły liście, jak zmęczone ręce.
Wiatr się powiesił na mglistej tasiemce

Plucha do okien bezczelnie zagląda,
O coś tam skomle, czegoś tam pożąda
Do stóp, do kolan zbiega smugą deszczu
Liście opadły.
Nadzieja — nie jeszcze.::



O samokształceniu

„Ucz się, abyś nie był wołem roboczym, ale świadomym twórcą nowego życia".

Nie można piękniej i głębiej określić celu samokształcenia jak to zrobił Thugutt w słowach wyżej przytoczonych. My, młodzież wiciowa skupiliśmy się dlatego, że wewnątrz oddawna buntowaliśmy się przeciwko krzywdzie i złu, przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy i poto społecznie ujęliśmy się za dłonie, aby to życie przekształcić. I oto przyjaciel nasz, Thugutt, przychodzi ku nam, którzy się buntujemy przeciwko złu w życiu, a nie potrafimy jeszcze tworzyć dobra, z radą prostą i łatwą „ucz się". „Ucz się", abyś potrafił nadać taki kształt życiu, jaki wymarzyło twoje zbuntowane serce. Nauka rozjaśni oczy twoje, uwrażliwi duszę twoją i usprawni twoje ręce.

Jeden z duńskich ministrów powiedział: „Dlatego krowy duńskie dają dużo mleka, bo wiejska młodzież duńska czytuje poetów". Gdybyśmy nie zastanowili się mogłoby nam się wydawać, że to powiedzenie jest zupełnie pozbawione rozsądku, bo co ma poezja do wydajności krów. Jednak gdy pomyślimy głębiej to ujrzymy prawdziwość powyższych słów. Poezja uczy nas odczuwać piękno wszędzie, uczy nas odrazy dla brzydoty.

Ten kto miluje piękno stara się, aby w jego zagrodzie było czysto jasno, aby jego krowa miała porządną oborę i aby wygląd inwentarza nie raził oczu brzydotą, ale cieszył swoistym pięknem. Tak poezja wpływa na gospodarkę, uczmy się więc nie tylko co nam może przynieść natychmiastową, realną korzyść. Uczmy się także rzeczy, o których starsi „realni" ludzie powiedzą, że są marnowaniem drogiego czasu. Wiersze nie powiedzą nam jak naprawić płot lub wybrukować drogę, ale pokażą nam błoto na tej drodze, którą tyle lat chodzimy i dziury w płocie, których nie widzieliśmy, chociaż od kilku lat istnieją. A wtedy wiedza techniczna nauczy nas usuwać te braki.

Musimy nauczyć się, jak prowadzić gospodarkę, chować żywiznę i budować zagrody. Wiedza techniczna jest konieczna aby ułatwić nam życie. Jednak ona nie wystarcza. Ostatnia wojna dowiodła, że inżynierowie nie tylko budują domy, ale i piece do palenia ludzi, nie tylko mosty, ale i komory, w których wytruwano dzieci. My nie chcemy, aby wiedza służyła tym celom.

Chcemy tak wychować ludzi, aby mogąc robić wszystko, chcieli robić tylko rzeczy dobre. Dlatego wiele czasu zajmie nam ta nauka którą po łacinie humanistyczną nazwano ,co można po polsku przetłumaczyć, jako naukę o człowieku i dla człowieka.

Wzbogaci nas ta wiedza wewnętrznie, rozjaśni nasz umysł, nauczy nas inaczej, głębiej, patrzeć na to, co nas otacza, więcej widzieć piękna i rozumniej o nie walczyć. Innymi oczyma spojrzymy na nasze otoczenie. Miłość nasza do ludzi stanie się pogodniejsza i wyrozumialsza.

Prawda, że sąsiad Wicek nieużyczliwy jest i skąpy, że wskutek licznych jego wad gromada z nim współżyć nie może i coraz bardziej się od niego oddala, ale zastnówmy się trochę, co go takim uczyniło. Może jest rada, która go od samotności i wad ocalić może. Wicek był w obozie koncentracyjnym 3 lata. Czytamy jak to było w tych obozach, co mógł, co musiał przeżyć tam Wicek. Jak strasznie się zawiódł na ludziach, jak bardzo był samotny. Ułatwiamy Wickowi wejście w gromadę, będziemy pobłażliwi dla jego wad. Wrócimy Wickowi wiarę w ludzi.

Literatura piękna nauczy nas zrozumienia tego, co się dzieje w duszy drugiego człowieka. Wzbogaci nas o tyle różnych przeżyć innych ludzi.

Wśród narzędzi służących nam do zdobywania wiedzy najważniejszym jest książka, ponieważ jednak nie każda książka uczy, musimy starać się o zdobycie tylko wartościowych książek. W tym celu w „Drodze Wiciowej" poczynając od tego numeru, będziemy pisali o książkach, które czytać warto i które wzbogacą nasze biblioteki. Książki nie są zbyt drogie, więc każde koło musi się zdobyć na taką ich ilość któraby umożliwiła samokształcenie. Pragniemy, aby między nami powstała wymiana myśli i zdań. — My będziemy pisali o tym co mądrego i pięknego ukazało się na księgarskim rynku, wy zaś napiszecie do „Wiciowej Drogi" co czytacie, jak wam się to podoba i o czym czytać pragniecie.

Może interesuje was historia chłopów, a może chcecie znać dzieje ziem odzyskanych?

Może ciekawi jesteście, jak walczyli robotnicy o godność i znaczenie pracy?

Może interesuje was, jak żyją inne słowiańskie narody lub jak rozwijała się literatura polska w ciągu dziejów?

Napiszcie. Postaramy się ułatwić wam zdobycie tej wiedzy.

Święte źródło wiedzy bije dla wszystkich.. Czerpmy więc z niego obu rękoma. Poprzez książki obcować będziemy z najlepszymi i najmądrzejszymi ludźmi wszystkich narodów i wieków. Włączymy się godnie w ich grono, w poczuciu, że równi im jesteśmy w dążeniu do prawdy i piękna, choć niżsi mądrością i wykonaną pracą.

HALINA PUDA

Nasz dwutygodnik pomaga nam w pracy

Przed każdą świetlicą mieliśmy jeden i ten sam kłopot — czym ją wypełnić. Szczególnie w dni powszednie. Przeważnie śpiewaliśmy, graliśmy w „sąsiada", „pajączka" i to wszystko. Czytanie nowel czy nawet gazet nie udawało się. Niedzielne świetlice przeznaczaliśmy na referaty, które choć nie na wysokim poziomie, ale przecież jakoś szły. Jednak ten nasz „sąsiad", „pajączek", rozgrywanie fantów, śpiewanie ciągle tych samych piosnek zaczęło się nudzić. Na świetlicę przychodziło coraz mniej koleżanek i kolegów. Ogarnął nas strach na myśl o przyszłości. Czym wypełnić świetlicę, w jaki sposób skupić znów młodzież? — zadawaliśmy sobie pytanie. Prace samokształceniowe także nie chwytały. Nasza robota zaczynała się walić. Jakoś tak w końcu maja czy na początku czerwca, dostaliśmy „Wiciową Drogę". Osądziliśmy wszyscy, że tytuł ładny, a samo pismo na początek też ładne. Zadziwiła nas ilość działów: Wiciarz Akademik; W naszej świetlicy; Listy ze wsi; W naszej organizacji; jeszcze i jeszcze tam coś. Najbardziej zainteresowały nas te trzy działy, które na końcu wymieniłem; ucieszyliśmy się, że przez materiał z „W naszej świetlicy" będziemy mogli zastrzyknąć nowe siły naszym wieczornicowym rozgrywkom. Przy pomocy inscenizacji, które tam się ukazują można konkretnie pracować. Dobrze byłoby, aby były tam także i gry towarzyskie. Wydaje nam się tylko, że ci, którzy pismo redagują, nie znają ich zbyt wiele. Dlatego też zgłaszamy propozycję, że te gry, które my znamy prześlemy do Redakcji, inne Koła niech przysyłają swoje. Żeby to nie wyglądało na czcze gadanie (a właściwie pisanie!) przesyłamy sposób gry „sąsiada" i „pajączka".

Zdradzimy się Wam jeszcze z jednej rzeczy. Inscenizacje, które w „Wiciowej Drodze" napływały, a które my uczyliśmy, narzuciły nam zagadnienie— komu my je pokażemy? Ułożyliśmy sobie, że będziemy dawali w swojej wsi co dwa albo trzy tygodnie wieczory kulturalne. Nie ma u nas sali teatralnej (i dlatego wystawiamy bardzo mało sztuk scenicznych, ale to będziemy robili w szkole. Na taki wieczór będzie się składał śpiew, recytacje, inscenizacje, wesołe monologi czy dialogi. Wydaje mi się, że takie wieczory będą miały przede wszystkim dwie dodatnie strony: nas pobudzą do pracy, a gromadę naszą zwiążą bardziej z rodzicami (muszę przyznać, że czasem matki, a i poniektóry tatusio także, narzekają, że z naszej pracy i tak nic nie wychodzi). A jak zarobimy parę złotych na takich wieczorach to i na bibliotekę się przyda i na sportowe przyrządy na lato.

Interesują nas ogromnie działy „Listy ze wsi" i „W naszej organizacji". Tylko tak jakoś powoli

się rozbudowują. Wydaje mi się, że mają ogromną rolę do spełnienia. Powinny one Koła powiązać przez to, że jest możność „podglądnięcia" pracy innych, a także wytwarzać między nimi szlachetną rywalizację pracy. Z tego względu trzeba do „Wiciowej Drogi" wiele pisać.

Tematem moim jest właściwie zagadnienie, jak „Wiciowa Droga" pomaga nam w robocie. Boję się, że to w trakcie rozwijania tematu się zagubiło. Zwrócę więc jeszcze raz uwagę na dwa momenty: pobudzenie myśli do szukania nowych dróg i konkretny materiał do pracy, jaki nam dostarcza. I to jest, według mnie, najważniejsze. Prace świetlicowe, samokształceniowe muszą pójść szparko naprzód. Przed nami przecież najbardziej intensywny okres w naszym działaniu — późna jesień, zima i wiosna.

W. W.

Znak chłopskiej jedności

Minął ubiegły rok szkolny. Miniony okres był dla niejednego z nas bardzo ciężki do przetrwania. Rzuceni w wir wielkomiejski, często nie mając żadnej pomocy z domu, musieliśmy się borykać z trudnościami w zdobywaniu każdego kawałka chleba. Często nie znajdowaliśmy jeszcze zrozumienia u naszych kolegów z miasta pracujących w różnych organizacjach pomocowych, dla których każdy z nas, ze wsi, to człowiek opływający mlekiem i masłem. Zrozumieli nas tylko nasi — chłopi pracujący w organizacjach naszych na terenie miasta, zrozumieli nas nasi bracia ze wsi. Popłynęły hojne datki z „Wici", z PSL, SL, Samop. Chłopskiej, dalej datki poszczególnych osób, tak że można było pomyśleć o zorganizowaniu pomocy dla młodzieży wiejskiej—uczącej się, na szeroką skalę. W ten sposób dzięki bezinteresownej inicjatywie grupy osób pracujących w Wydz. Oświaty i Kultury Zw. M. W. „Wici", powstał Fundusz Stypendialny im. M. Rataja.

Czym były owe 1000 czy 500 złotowe zapomogi miesieczne dla nas, dopiero dziś możemy sobie dokładnie uświadomić. Niejednokrotnie stanowiły nawet ostatnią deskę ratunku, gdyż często było głodno i chłodno. Dzięki tej pomocy niejeden z nas ukończył rok nauki, przetrwał najkrytyczniejsze momenty. Jednym słowem znaczenie materialne pomocy stypendialnej były olbrzymie; lecz większe, wydaje mi się, było znaczenie moralne. Sam fakt pomocy. Raźniej człowiekowi było, gdy widział, że całe chłopskie społeczeństwo, bez różnicy przekonań zasiliła kasę Funduszu, dając tym samym wyraz zrozumienia potrzeby kształcenia nowych kadr chłopskiej inteligencji, dając widomy znak swej jedności. I często przychodziło na myśl — jeśli w tej dziedzinie nic i nikt nie potrafi chłopa pokłócić, to czyż różnice między chłopami są aż tak duże, ..., one w ogóle istnieją, czy są tylko sztucznie tworzone przez ludzi nie mających z wsią nic wspólnego? Świadomość, że cała masa chłopska nas popiera i rozumie, że się nami opiekuje była dla nas nie mniejszym bodźcem niż chęć wydobycia się z opłotków własnej wioski, aby ją po nabyciu wiedzy na nowe pchnąć tory, była bodźcem do pracy.

Pomimo, że działalność Funduszu ogarnęła stosunkowo nieliczną garstkę młodzieży, sam fakt istnienia Funduszu, ciągle zwiększające się jego zasoby i możliwości napawa nas nadzieją, że i w bieżącym roku szkolnym będzie najbardziej potrzebująca młodzież mogła nadal korzystać z pomocy. Jest to pomoc znikoma w porównaniu z możliwościami innych podobnych instytucji, ale jeśli się zważy, że ofiarodawcy, czy to zespołowi, jak organizacje społeczne, czy polityczne, czy wreszcie pojedyncze osoby — chłopi, sami ledwie koniec z końcem mogą powiązać i owa ofiara stanowi dla ich kasy naprawdę poważny wysiłek, to musimy dojść do przekonania, że nie wielkość materialna, lecz jej wartość widomego symbolu jedności, wzajemnego zrozumienia całej warstwy chłopskiej jest wskaźnikiem jej oceny.

Płyną ofiary, dawane szczerze, bez żądania zwrotu, lecz na nas stypendystach ciąży wielki obowiązek wdzięczności, obowiązek, który spełnimy przez usilną pracę naukową. Jeśli chłopskie społeczeństwo pokłada w nas nadzieje, jeśli nam pomaga, to nie wolno nam w żadnym wypadku nadziei tych zawodzić. Pomoc stypendialną traktujmy jako dług. Dług wdzięczności, który spłacimy obecnie przez pilną i wytrwałą pracę naukową, a w przyszłości przez pracę nad rozwojem kulturalnym i materialnym wsi.

Pelc Julian.
Student U. Ł.

Czy zadeklarowałeś składkę na Fundusz Stypendialny im. M. Rataja?

Popierajcie Towarzystwo Burs i Stypendiów

W naszej świetlicy



Henryk Jakóbczyk

MOST

Ku polom i mgle wilgotnej, ku rudawym wrzosom
idzie wieść o odlocie ginącego lata.
Trzciną szumi już wieczór, chłód przenika rosą
i siatką pajęczyny wiatr chwasty oplata.

Pachnie zadumą bydła, ostrym smutkiem rżyska
i pierwszy dym niebieski ku olchom się rozsnuł.
Wszelka rozkosz jest mylna, — tylko myśl jest blisko
dalekim w locie ptakom, uschłym liściom ostu

Prawdę o przemijaniu nucą polne drogi —
szumem wiatru wśród aster tonących w przekwiciu
i ściele się most — ludziom — rzucony pod nogi
Idącym ciągle naprzód przez jesień i — życie.

Janina Sobieszek

LISÓW i GAJ

Rozmaicie bywa w życiu. Rozmaite szydła tędy-owędy z przeróżnych worków wyłażą. Bywa, że utai się jakie szydlisko gdzieś na samiutkim dnie, anibyś je dojrzał, ani się domyślił. Na fali czasu, która wszystko z sobą porywa, balansuje worek taki w górę i w dół, jak los poniesie, dążąc ku swemu ostatecznemu celowi.

Bywa, że osiąga ten cel nie objąwszy skrytego na swym dnie szydła, pusty na oko, wiadomy do dna. To bywa wtedy, gdy przynależny jest jakiemuś poszczególnemu istnieniu. Zatrzaskuje się wtedy wieko trumny — i to już koniec. Jednemu Bogu wiadomo co na dnie i dlaczego na dnie, nie na wierzchu.

Lecz, jeśli związany jest on worek z szerszą społecznością, z gromadą — nie podpada wówczas pod wieko śmierci. Pokolenia mijają, on trwa. Zmienia je sobie, niczym znoszoną bieliznę co niedziela. A jeśli szydło w nim jakieś tkwi, objawi się prędzej czy później. Objawić się musi. To trudno.

Lisów i Gaj. Dwie wsie, zdawien dawna w ziemię wrosłe, bliźniaczo podobne, zdawałoby się. Jednako szare, jednako przez Boga zapomniane, na dwu przeciwnych końcach tej samej parafii. Tylko, że Lisów pod rydwańskim borem przycupnął, Gaj zaś pod Walewickim. Tylko, że w Lisowie bieda piszczy, w Gaju zaś postękuje. Lecz i to pozorne tylko różnice. Bo przecież bór każdy z drzew się składa, a czy stękać będziesz biedoto czyli popiskiwać, i tak i tak nic ci nie pomoże.

Był czas, kiedy bór na Rydwanie i Walewicach nie istniał jeszcze — a wsie już były, tak samo szare i w błocie utopione jak dziś. Starzy ludzie z Gaju zarówno jak z Lisowa pamiętają jeszcze czasy „pańskie", kiedy to szło się spać nie zdejmując łańcuchów, co najwyżej rozluźniwszy pas lub rozpiąwszy guziki kaftana. Kto by tracił krótkie chwile snu na rozbieranie, ubieranie! Pamiętają też lub znają z opowiadań czasy, gdy zimowało się suszoną marchwią i rzepą, jako, że kartofel uchodził za pański zamorski rarytas.

Szły lata i stulecia. Świat się przeinaczał, życie zmieniało barwę — ale w Gaju i Lisowie nie zmieniło się nic.

A kiedy pierwsza wojna światowa wstrząsnęła ziemią, rozbudzając nawet najbardziej uśpione zakątki, to rozbudziła zarówno Gaj, jak Lisów.

Wprawdzie w Gaju tylko powstał Dom Ludowy, a potem Spółdzielnia. W Lisowie — nie. Lecz za to teatr amatorski z Lisowa zdystansował okolice i przyszło do tego, że spraszano go do Gaju na gościnne występy. Więc znowu szanse były równe, jak dotychczas.

Pchały się Lisowiaki do Szyc, a potem do Gaci — i Gajewiaki robiły to samo, jak który mógł. Słynął Gaj z tego, że nigdy przy żadnej „okazji" nie doszło

Stanisław Thugutt

Listy do Młodego Przyjaciela

Bądź sobą i miej wiarę w siebie

Bądź sobą — ludowcem, dzieckiem ludu. Czymże byś zresztą miał być? Przy wielkim staraniu i przy dużym szczęściu mógłbyś być może, zostać obszarnikiem, fabrykantem, kupcem; gdybyś był bardzo bogatym, ludzie kłanialiby ci się, zabiegali o twoje względy i otaczali pochlebstwem. Ale gdybyś się wypierał swojego pochodzenia, mieliby cię, w oczy, czy poza oczy za śmiesznego przybłędę.

Nie znam żadnego powodu, dla którego miałbyś tak robić. Należysz do najszlachetniejszej w świecie klasy, do ludzi, którzy żyją z własnej pracy, nikogo nie wyzyskując, nikomu nie będąc pijawką. Należysz poza tym do młodej i zdrowej klasy chłopskiej, która z każdym dniem idzie w cenę. Po co miałbyś przechodzić do obozu tych, którzy się chylą ku ziemi? Dziś widzisz ich przed sobą sytych, dobrze odzianych i pysznych. Czasami traktują cię ze wzgardą, czasami z łaskawą pobłażliwością. Ale z tych wszystkich ludzi jednych nie zadługo wcale nie będzie, a inni, co pozostaną, nauczą się z wami inaczej obchodzić. Obszarników, półpanków czy panów pochłonie wielkie chłopskie morze. Czy Polska dokona mocną ręką ostatecznej reformy rolnej, czy z nią będzie zwlekała i marudziła, tych ludzi już im nie daje nikt wiary, ale oni sami w siebie nie wierzą. Ci zaś, co bogacąc się w miastach wynoszą się dziś ponad ludzi pracy, spostrzegą rychło, że lud nie jest już dziś owcą, która bezwolnie daje się strzyc, dowiedzą się poza tym, że ta właśnie szara masa to największy i najlepszy nabywca ich towarów i wszelkiego rodzaju ich usług i że choćby dlatego te masy trzeba szanować.

Możesz na ten czas czekać spokojnie, bo ten czas już idzie wielkimi krokami. Przyszedłby jeszcze prędzej gdyby wszyscy na wsi ludzie znali swoją siłę i umieli dbać aby prędzej urosła. Ale i tak urośnie, chociaż ze zwłoką. Na twoje i brata robotnika potrzeby będą stawały wielkie fabryki, Wasze pieniądze będą po dalekich morzach pędziły okręty z płodami waszej pracy. Wam będą stawiali szkoły, świetne muzea, bogate biblioteki. Nie będzie uchwalone w Polsce żadne prawo które by o was, o tym, czego wam potrzeba i czego wy chcecie, nie pamiętało. A szlachecka Polska to już dziś cień, blady niknący cień.

Nie znaczy to, ażeby wszystko, co pozostało po szlachcie, miało być zburzone i wymiecione precz z Polski. Tylko szaleniec lub zupełny prostak mógłby chcieć czegoś podobnego. Szlachta polska ma ciężkie grzechy na swoim sumieniu. Nie umiała Polski urządzić, nie umiała jej w złej potrzebie obronić. W chłopie chciała zabić nie tylko poczucie wolności, ale poczucie godności ludzkiej. Miasta polskie obróciła w niechlujną ruinę. W wolnej już Polsce myśli o swojej Ojczyźnie tyle akurat, ile ma do niej pretensji. Dlatego my — ludowcy walczymy z nią nie w imię swojego interesu, ale w imię interesu Polski! Ale ta sama szlachta miała niegdyś niemałą wartość. Gdybyśmy w tej walce chcieli zatrzeć wszelki ślad panowania szlacheckiego, musielibyśmy zatrzeć całą bez mała Polskę — wspaniałe budowle, pamięć wielkich poetów, którzy do dziś dnia uczą nas miłości Ojczyzny, wielkich żołnierzy, którzy za nią umierali, wielkich polityków, którzy niegdyś, bardzo już dawno

---

tu do bójek czy rozpraw nożowych—to znów Lisów przy konkursach był pierwszy i równowaga trwała.

Druga wojna światowa, darząc nas okupantem pruskim, wykryła jeszcze jeden punkt styczny, jeszcze jedno podobieństwo między Gajem i Lisowem. Wynikło ono może z sąsiedztwa leśnego obu wsi, a może... nie tylko z sąsiedztwa.

Cała rzecz jednak w tym, że podobieństwo owo wykryli również żandarmi.

No cóż! Nieszczęście, że zdrady zrodzone.

Spadli najpierw na Gaj. Dwunastu wzięli, trzech tylko zbiec zdołało. Z tej trójki jeden wpadł im w ręce samo chcąc. Sprzykrzywszy sobie leżenie w krzakach bez śniadania, wstał i poszedł ku wsi. Myślał, że już odjechali, niecierpliwiec. I wpadł.

Niewiele później naszli Lisów. Tu im się niezbyt powiodło, znaczna część bowiem uszła. Trzech tylko znaleźli, czwartego zdrada wydała, piąty wpadł im później w ręce jako ranny partyzant, szóstego nakryli po półrocznym pościgu. Ci dwaj ostatni spoczęli na kirkucie.

A tamci?

Tamtych rozdzielono. Szesnastu wywieźli nocą do Walewickiego lasu, tu pod Gaj. Tam ich zostawili we wspólnym dole. A czterech dowódców — po paromiesięcznym śledztwie, stracili na Rydwanie, w lesie, tuż pod bokiem Lisowa.

Jednaka więc znów żałoba padła na obie wsie. I jednakie nadal utrzymały się szanse. Gaj strzegł wprawdzie mogiły większej. Lisów za to — „ważniejszej" niejako.

Tak szanse pozostawały równe, tak w złym jak i w dobrym. Miał Lisów swego zdrajcę Trakula, syczącego przez zęby: „Dobrze im tak, bandytom, złodziejom, bezbożnikom" — miał-ci i Gaj swojego, a nawet dwu, obu braci Oborników. Ci za to sprawowali się skromnie i cichutko, bez sykań, można więc ich uznać za równowanik tamtego jednego.

I tak ci ono było, zawsze na równi i zawsze w podobieństwie, w dobrym tak samo jak w złym, w tym, co widoczne i w tym co niewymierne okiem—zarówno. I byłoby tak Bóg wie dopóki, gdyby się naraz nie odmieniło wszystko. Naraz w jednym dniu, tym właśnie, na który naznaczono manifestacyjny „pogrzeb ofiar hitlerowskiego terroru", dwudziestu dwóch spiskowców z Lisowa i z Gaju, na wiosnę roku czterdziestego piątego.

Gaj gotował się na ów dzień, jak na wielkie święto. Praca wrzała. Tyle przecież zajęć. Sformować banderię konną. Umundurować straż, kompanię honorową, znaleźć karabiny i naboje, sprowadzić z miasta motorowe platformy, przygotować mowy, chóry i wieńce, jak najwięcej wieńców i kwiatów, zawiadomić i przewieźć delegacje związkowe i gminne oraz władze wojskowe, zrobić szesnaście jednakowiutkich trumien, nie tak to łatwe przecież.

Raniutko nastąpić miało odkrycie grobów i identyfikacja zwłok, po czym miały wyruszyć po-

co prawda, umieli rozszerzać granice państwa przez miłość i ludzkość.

Lud polski nie jest znajdkiem, którego ktoś podrzucił pod płotem. Żył w Polsce w niewoli i pohańbieniu, ale był zawsze jej cząstką i wszystko, co jest przeszłością kraju — złe czy dobre — jest dziedzictwem. Do tego, żeby to dziedzictwo uporządkować, potrzebne są cnoty, które on przechował w sobie w wyższym stopniu niż ktokolwiek inny w narodzie — pracowitość i zaciekła wytrwałość i zdrowy rozsądek, wielkie poczucie sprawiedliwości. Uważałbym za największe nieszczęście, gdyby lud polski wzbogaciwszy się i oświeciwszy, zdobywszy władzę i należne sobie miejsce, miał te cnoty zatracić nabywając złych szlacheckich narowów. Uważałbym to za nieszczęście, bo lud polski jest ostatnią nadzieją i ratunkiem Polski.

Dlatego mówię ci: — idź sam, na nikogo nie oglądając się, z nikim się nawet na razie nie łącząc. Oczyszczaj duszę swoją z wszelkiej pleśni, ze złych wspomnień niewoli i upadku, oczyszczaj tak długo, aż się dokopiesz do wody, która daje życie, do zdrowej czystej chłopskiej siły.

Jan Pocek

Jesien w ogródku

Jesień..: Pomarły w ogródku od zimna i szronu
kwiaty niebieskie i złote
skłoniwszy główki
na chaty ścianę bieloną
jak bezdomne sieroty..:
I leżą tak samotnie, nikt o nich nie pamięta
tylko tuman mgły szarej
pełen w południe promieni słońca,
unosi się po nad nimi
Jak Matka Boska
Błogosławiąca!..

I czasem..: wieczorem
jasność naftowej lampy
padając przez okno w słup nocy czarne
napełnia srebrem ich kielichy różowe
i w resztkach barw rozpala gwiazdy..:

---

chody i spotkać się obok kościoła, na drodze ku cmentarzowi.

Krystyna była jedną z najczynniejszych na Gaju. W liczbie pomordowanych miała jedynego brata i wielu przyjaciół, ale gdyby ich nie miała, byłaby również najczynniejszą, z prostego poczucia solidarności. Zresztą jej brat leżał w rydwańskim lesie, pod Lisowem, nie pod Gajem. O tamtych czterech zatroszczyć się miały Lisowiaki.

Było wśród nich kilku kolegów i towarzyszy jej i jej nieżyjącego brata, ci właśnie, którzy zbiec zdołali i przetrwać w ukryciu. Spokojna więc była że dołożą starań.

Szła teraz za „swoją" trumną, ostatnią w szeregu. Przyjechała o świcie, by być obecną przy ekshumacji. Wieńce, które przywiozła, rozdzieliła sumiennie między wszystkie cztery trumny. Okazało się bowiem, że o tamte nikt się nie zatroszczył.

Grupka dziewcząt z Lisowa, w jednakich czerwonych chusteczkach na głowie skarżyła się Krystynie.

— Myśmy chciały, myśmy się zajęły same bez niczyjej namowy — wyśmieli nas. Zrobiłyśmy składkę. Sprawiło się szarfy, pięknie wypisane. Kupiłyśmy dużo biało-czerwonej bibułki na chorągiewki. Nawet orła zrobiłyśmy — miały dzieci szkolne przyjść, byłyby niosły chorągiewki i orła na przedzie, byłoby tak uroczyście. Nie przyszły wcale. Nie dali!

— Kto nie dał?

— A ci, co sami powinni się byli dołożyć — „ich" koledzy, towarzysze... ci „ukrywańcy"... Władek Stefańszczak głównie.

— Stefańszczak? nie do wiary...

— Krzyczał na nas! a na odmianę przekpiwał. I inni też, wszystka kawaleria

— I starzy tak samo...

— Pokornie trzeba!... powiadali. — Pokornie i skromnie, bez żadnej parady. Nie kłóć ludzi w oczy. Dość łaski, że zabierają ich z lasu...

— Łaski... szepnęła Krystyna. — Łaski...

— Myśmy się wyuczyły śpiewów, a Marysia prezeska, miała wiersz powiedzieć, co go sama ułożyła. I nic z tego. —

— Powiedz go, nie zważaj na nic — radziły niektóre.

— Lepiej dać spokój.

— A dlaczego? Niech choć tyle będzie od nas! Powiedz, powiedz! Zobaczymy, co oni na to!...

Marysia wzięła na odwagę. Nad dołem, który zaczynano odkopywać stanęły szeregiem pośród nielicznej grupki obecnych. Do wtóru szumiącym sosnom popłynęły słowa:

„Odeszli bez powrotu, morderczą kulą zgubieni.
Nie dane im było doczekać godziny Wyzwolenia!
Odeszli, młodzi i mężni — całym hufcem ofiarnym".

J. Boguszówna

Spółdzielnie Zdrowia na wsi

Koledzy i Koleżanki! Jesteśmy dzisiaj wciągnięci w kołisko rozmaitych spraw i zagadnień domagających się rozwiązania w Polsce powojennej, w Polsce, gdzie trzeba wszystko budować na trwałych zasadach demokratycznych Uważam, że jednym z takich problemów, który powinien się dziś wysunąć na czoło, jest organizacja służby zdrowia. Obok organizacji nauki i szkolnictwa jest to bardzo ważne zagadnienie, domagające się natychmiastowych zmian. Ważne ze względów ludzkich i państwowych. Nie sposób już dłużej patrzeć na umierające tysiące dzieci, młodzieży i dorosłych z braku pomocy lekarskiej lub środków materialnych. Przy tym nasza przyszłość państwowa zależna jest od zdrowia swych obywateli, od ich prężności fizycznej i duchowej, a wiemy, że w zdrowym ciele, zdrowy panuje duch. Na pewno każdy człowiek, w Polsce dobrze i chętnie wykona swą pracę o ile będzie posiadał dobre samopoczucie.

Opieka zdrowia nie była zorganizowana w Polsce przedwrześniowej, nie jest dostateczna w mieście, brak jej zupełnie na wsi.

W tym wypadku będę mówiła tylko o wsi, a to ze zrozumiałych względów. Będąc wciągnięta w kołowrót prac i trosk na wsi, codziennie patrzę na wiele rzeczy, które mnie bolą, bo mocno krzywdzą wieś.

Gdy weźmiemy pod uwagę możliwości pomocy lekarskiej i leczenia na wsi, to jakżesz ono się przedstawia?

Na gminę obejmującą 20 wiosek, znajduje się jeden felczer, (mało jest tak szczęśliwych gmin — przyp. Red.) który leczy ludzi na wszystkie choroby (oczywiście rwie także zęby) swoimi „własnymi metodami".

W miasteczku są lekarze i szpital. A miasteczko może być oddalone od danej wioski, trzy, dziesięć, a nawet trzydzieści i więcej kilometrów. W ważniejszych wypadkach choroby lub w ostateczności szli chłopi do lekarzy miejskich, często po to tylko, żeby usłyszeć „zapóźno". Czy to nieświadome lekceważenie choroby bywa tego przyczyną? Nie zupełnie. W wielu wypadkach liczono, że choroba sama przejdzie, posługując się często domowymi środkami, bo wieźć chorego na trzęsącym się wozie 13 czy więcej kilometrów do miasta, do lekarza, to nie takie proste, a sprowadzić lekarza do domu, zapłacić taksówkę, wizytę i lekarstwa nie zawsze było można.

A szpital? Ze szpitala w większym czy mniejszym stopniu, korzystała i wieś.

A ileż nagłych wypadków szpital nie zdołał uratować, bo był za daleko i chory umierał w drodze. Najprostszego nieraz opatrunku nie miał kto zrobić. Ileż istnieńeń ludzkich odeszło z tego świata na takie proste choroby jak atak ślepej kiszki. A ileż to dzieci umiera na dyfteryt, bo nie wporę wykonany był zastrzyk. A o ile choroba była poważna i wymagała dłuższego leczenia w klinice lub uzdrowisku, czy to było w możliwości chłopa polskiego?

Ten chłop, który nie jeździł nawet koleją, bo była za droga czy mógł sobie pozwolić na sanatorium w Zakopanem czy Ciechocinku? Nie! A przecież mieliśmy w Polsce słynne uzdrowiska, ba, podziwiała je nawet zagranica. Polacy leczyli się tam w małym procencie, tylko ci którzy

---

— Cicho!—przyskoczył Władek Stefańszczak.— Nie potrza tu szopek! Postroiły się jak na paradę, jeszcze się w girlandy zielone postrójta...

— Pewnie, pewnie — przyświadczyła jakaś kobieta, stojąca z boku. — Po co się to bzdyczyć? Trza pokornie, po cichu.

— Chciało się im ziomki, mają teraz ziomkę — dorzucił ktoś inny, kąśliwie.

Marysia umilkła. Stały bezradne i zgaszone, spoglądając po sobie.

— Słuchajcie Stefańszczak — odezwała się z cicha Krystyna. — W Gaju będzie ksiądz, orkiestra, konna banderia, honorowy pluton pod bronią. Będą mowy i chóry i deklamacje, będą tłumy ludzi, cała okolica wylegnie. Tutaj wszystko inaczej. Jeżeli sami nie postaraliście się należycie, nie brońcie chociaż drugim. To przecież „ostatnia posługa", nic już więcej nie można będzie dla „nich" zrobić...

Stefańszczak zmierzył ją tylko wzrokiem.

— Tra-la-la-la, będzie albo nie będzie to wszystko. A niech nawet będzie. W Gaju kto inny rządzi. A tutaj my rządzimy.

— Tak — pomyślała Krystyna. — Więc to tak. Lisów i Gaj, to nie jedno. A mnie się zdawało do tej pory, że mniej więcej jedno.

Kiedy rozpoczęła się identyfikacja, Stefańszczak z jakimś drugim biegał od trumny do trumny, głośno wykrzykując:

— Ten, to jest Pietrek!

— A ten w koszuli, to Rosiak! on miał takie szerokie stopy! Po tych nogach go poznaję, po tych nogach!

— Człowieku krzykliwy. Zniż głos. Uchyl choć czapki, uszanuj te kości — chciała powiedzieć Krystyna. Ale nie powiedziała. Obok Władka i tego drugiego Fabiana, dostrzegła znów tamtą kąśliwą twarz.

— Chciało im się ziomki? mają teraz ziomkę.

A oni leżeli w drewnianych pudłach, szeregiem. Szczątki żałosne, kupka kości w łachmanach przegniłych nawpół, cuchnących, ziemią oblepionych. Ziemią właśnie.

Krystyna nie powiedziała nic. Gardło miała ściśnięte i suchy język. Dałaby nie wiem co za to, by móc kleknąć teraz przy trumnie. Klęknąć przy niej! Runąć na kolana! dotknąć choć poprzez biały całun, tych kości sczerniałych, tej kochanej głowy. Nie ucałowała go nawet na pożegnanie. Nie zdążyła. Tak to się wszystko niespodziewanie stało. O Boże, dlaczego nie może przyklęknąć, tutaj wobec tych obcych?

Nie przyklękneła. Trumny już zabite gwoździami, poniesiono na wozy. Szła teraz za tym ostatnim w tępym odrętwieniu, jakby nie dowierzając, czy to wszystko naprawdę się dzieje. Jakby nie mogąc wciąż jeszcze uwierzyć.

Janek. Opiekun i powiernik. Niańczył ją i huśtał, gdy była malutka. Pokazywał litery i objawiał

mieli pieniądze, a my uczyliśmy się tylko o tym w szkole powszechnej, po to, żeby wiedzieć. Nic więcej. I umierali na wsi ludzie, umierali ci wszyscy słabi, bo nie było lekarza, bo lekarz był nie w porę, bo nie było środków materialnych.

A stosunek miejskich lekarzy do chłopów? Przedstawiało się to może rozmaicie. Przedstawię tu jednak typowe obrazki, zaobserwowane w szpitalu.

Chłop ze wsi zatrzymuje na korytarzu szpitalnym jednego z lekarzy, kłania mu się z wielkim niepokojem, który wyczuwam przypatrując się tej scenie z boku.

— Panie doktorze, jak tam z moim synem?

— A, z waszym synem? No, musi jeszcze poleżeć!

— Panie doktorze, niech tam pan sie postaro moze, chciołbym, zeby my zeł.

— To jest poważna choroba. — mówi lekarz marszcząc brwi — potrzebna operacja, będzie zrobione, ale to będzie kosztować.

Chłop z niepokojem, patrzy pytająco w twarz lekarza. Lekarz, ponieważ wyczuwa, że sytuacja pieniężna jest krucha, pyta się, kładąc chopu rękę na ramieniu:

— Macie krówkę, tatusiu?

— Mam. Jedną.

— Sprzedajcie ją, a syn wasz będzie żył.

Chłop zafrasowany, milczący stał na korytarzu mnąc kapelusz w ręku zatopiony myślą o swej zagrodzie, skąd musi wyprowadzić ostatnią krowę, a lekarz odchodząc mówi dźwięcznym głosem:

— Ważniejsze jest dla was chyba zdrowie syna niż krowa.

A tam na ogólnej sali, na t. zw. 3-ciej klasie jęczał 22-letni syn. Wyszłam przed szpital, szalała śnieżyca i zdawało mi się, że w tym wichrze śmierć szydzi z syna chłopskiego: — „Ja cię i tak zabiorę, nie wyrwiesz mi się, gdy nie sprzedadzą krowy i zdadzą się na wolę Boga, zabiorę cię, a gdy operacja cię uratuje i tak cię zabiorę, bo nie kupisz lekarstwa do twojego wątłego organizmu i nie będziesz się miał czym odżywiać!"

Inny obrazek.

Matka chorego dziecka, zapytuje o stan jego zdrowia lekarza:

— Chore ciężko — odpowiada lekarz, ale porozmawiam jeszcze z kolegą.

I oczywiście rozmawiali ci dwaj lekarze, gdy matka z bijącym sercem przypatrywała im się opodal.

O warunkach! — Trudno kolego, nie ma warunków. Dziewczynka będzie tu leżeć i leżeć a przychodzą inni i nie ma miejsca.

Poprostu powiedzieć, że choroba ciężka, niech się uda gdzieś do stołecznego szpitala, np. do „Dzieciątka Jezus".

Lekarz po rozejściu się z kolegą niesie matce wiadomość. — W naszym szpitalu nie możemy tej choroby leczyć, brak nam przyrządów, musicie z dzieckiem udać się do Warszawy, do „Dzieciątka Jezus", damy wam list polecający".

Widziałam po chwili tę biedną matkę, jak dochodziła do drzwi, za którymi oczekiwało ją biade jej dziecko. I zawahała się. Spojrzałam. Po twarzy jej płynęły ciche, bolesne łzy. Ta matka wiedziała, że wysyłają jej dziecko do tego Jezusa, tylko nie do Warszawy.

Powyższymi przykładami również nie chcę wyrazić zdania, że lekarze nie liczą się z życiem ludzkim. Że dużo jest lekarzy karierowiczów, wiemy o tym. Każdy jednak lekarz wolałby wyleczyć, aniżeli nie wyleczyć chorego. Przy tym lekarz musi utrzymać rodzinę, nic więc dziwnego,

---

sekrety tabliczki mnożenia utrapionej, gdy podrosła. Powiernik i opiekun. A teraz leży tam. Na wybojach polnej drogi kolebie się wóz, chwieje się trumna w nieustannym chybocie, to na tę stronę, to znów na tamtą. Zimny lęk w sercu: spadnie, rozbije się, uroni swą zawartość, kupkę kości, mierzwę, gnój. Najdroższe szczątki.

Krystyna podbiegła i obu rękami przytrzymuje trumnę. Ogląda się — bór stoi za nimi, cichy i czarny, pobok błyszczy w słońcu tafla jeziorka. A więc to wszystko prawda...

Gdy do wsi dojechali, do Lisowa, czekało na nich trochę ludzi obok kapliczki na skręcie, czekał mówca wsiowy z przygotowaną perorą. Ale Władek Fabian rękami tylko zamachali:

— Jechać! nie ma czasu na paradę, tamci już pewno czekają.

Istotnie. Tamci czekali. Gromady ludzi wyległy na rozstaje pod bokiem wsi parafialnej, gdzie stał wielki krzyż. Banderia, straż, organizacje i delegacje wyszły naprzeciw orszakowi. Drogą okólną poprzez całą wieś i osiedle kościelne poprowadził kondukt na cmentarz, gdzie również czekały tłumy ludzi — z gatunku tych, co to wszędzie muszą być pierwsi.

Nie sposób się było docisnąć dalej, jak do bramy cmentarnej, miejsce bowiem na grób wyznaczone było w pobliżu wejścia, na głównej ulicy. Krystyna oparła się ręką o żelazną barierę furty, tuż obok stosu wieńców i szarf. Ustało wreszcie przepychanie się, walka o miejsca, o każdy centymetr przestrzeni. Przemawiał ktoś w oddali, tam nad olbrzymim dołem, mieszczącym dwadzieścia dwie trumny. Potem drugi, trzeci. Potem zaczęły padać nazwiska, donośnie, przejmujące w zapadłej ciszy:

— Morawski Piotr!

— Za-mor-do-wa-ny za Polskę! — skandował potężny chór strażacki.

— Morawski Adam!

— Za-mor-do-wa-ny za Polskę!

— Rosiak Józef!

— Za-mor-do-wa-ny za Polskę!...

— Kto by się to spodziewał... mruknął ktoś stojący obok Krystyny. Podniosła oczy — to Fabian i człowiek ze zgryźliwą twarzą stali tuż przy niej, a za nimi Stefańszczak wznosił się na palce i wyciągał szyję, by cośkolwiek dostrzec.

Z drugiej strony stojąca obok kobieta ucierała głośno nos w chusteczkę.

— Mojego chłopa tyż zamordowali za Polskę...

To była kowalówna z Lisowa, żona zdrajcy Trakula. Krystyna odsunęła się od niej.

...Z daleka, z bardzo daleka przywiało ku niej wspomnienie słów braterskich, z ostatniej z nim rozmowy, wieczorem przed katastrofą:

te lepiej i szczerzej potrafi zająć się tym, który mu więcej płaci. Za pieniądze większa uprzejmość, w szpitalu osobna sala, świeże powietrze i lepsze odżywianie, lepszy chirurg wykona operacje.

Lekarz tu powie, że nie jego wina, że takie warunki. Tak. Ale lekarz nie może być tylko tym biernym narzędziem, patrzącym na pacjenta z punktu widzenia potrzeb swej rodziny.

Lekarz musi się czuć w swej wielkiej roli walki ze śmiercią, musi widzieć w pacjencie człowieka. Lekarz musi nie tylko zwalczać zło ale i jego przyczyny.

A przyczyna chorób to zwykle warunki w jakich ludzie żyją i pracują.

I znów spójrzmy na wieś. Jak tam przedstawiają się warunki życia i pracy. Na wsi świeże powietrze, a obok izba pełna zaduchu, bo tam się śpi, je, gotuje, pierze. Jest i druga izba, ale.... węgiel drogi!

W lecie chłop nie siedzi w chacie, tylko 16 godz. przy pracy w polu, okryty pyłem, we własnym wykąpany pocie. Krócej nie może pracować, bo nie ma potrzebnych narzędzi. A gdzie łaźnia jest na wsi? Gdzie umyć się po pracy?

Śpiewa się piosenki o rumianych Marysiach, ale czemuż te matki są takie znękane, przedwcześnie stare. Bo kobieta na wsi jest przykuta obowiązkami. Ma na swej głowie całe gospodarstwo, kuchnię, pranie, pieczenie chleba, na jej głowie inwentarz, chowanie dzieci, a często i praca w polu. Czy jest spółdzielnia, któraby ulżyła jej częściowo w pracy? Nie ma. Czy wyjeżdżają dzieci na kolonie w lecie? Nie.

A racjonalne odżywianie? Na wsi nie ma go wcale! Tak się przedstawia tam gdzie nie ma uświadomienia i tam gdzie ono jest.

— Doktorze Judymie! Nic się nie polepszyło od twego czasu.

Wojna pogorszyła sytuację. Stan zdrowia obniża się, bo warunki jeszcze gorsze, ciasnota, brak lekarstw, złe odżywianie, więzienia, obozy, życie w podenerwowaniu szerzą epidemie, a najgorszą z nich... gruźlica! Żeruje na wsi i w mieście. Wymierają całe rodziny. Umierają tysiące, chorują tysiące, miliony są zagrożone.

Tak nas zastała wolność.

I zastała nas jeszcze w złych, ciężkich warunkach będących skutkami wojny.

Drodzy Koleżeństwo! Złu temu trzeba zaradzić, dziś natychmiast. Nie możemy czekać aż nas ktoś odgórnie wciągnie do czegoś. Bo to by przeciwne było naszym ideom.

Nas, młodzieży chłopskiej, niosącej tyle twórczej pracy w każdą niemal dziedzinę życia nie może zabraknąć i na polu zorganizowania opieki nad zdrowiem. Tyle zginęło nas w wojnę i życie każdego Polaka jest drogie. Trzeba dbać o nie. Niech nie tylko szkoły posiadają swych lekarzy, ale niech lekarz trafi i do nas, do naszych wiosek. Niech bada nasze organizmy. Niech nie zapomina o tym, że na wsi też jest dziecko i matka. Dziecko, które ma być przyszłością narodu i matka, która ma wychować tę przyszłość narodu. Niech lekarz niesie swoją pomoc tam, gdzie tylko wymaga tego potrzeba.

Rozwiązanie to da nam jedynie spółdzielnia zdrowia w zorganizowaniu której my, wiciarze, musimy włożyć jak najwięcej inicjatywy. Musimy stać się jej pierwszymi członkami, musimy dbać o to, czy spółdzielnia dobrze funkcjonuje, czy spełnia swoje zadanie. Z nas muszą wykształcić się pracownicy spółdzielni, którzy będą czuwać nad zdrowiem swych własnych wiosek, udzielać pomocy przy nagłych wypadkach, kierować poważnie chorych do odpowiedniego miejsca.

Zapewniamy tym spokój naszym wioskom. Nie jedna łza zostanie otarta z oczu matki, nie jedno dziecko zostanie uratowane od sierocej doli, nie będzie umierał z braku środków syn chłopski...

— „Bo jeśli by nadal być miało tak, jak dotąd— taka „sprawiedliwość" społeczna, jak dotąd, i taka ciemnota — to rzucam w kąt wszelkie organizacje i partie, zostaję nauczycielem albo księdzem. Będę **wychowywał nowego człowieka.** To jest najważniejsze — wychować..."

Tak, to jest najważniejsze — myśli Krystyna urywkami, strzępkami, — To jest najważniejsze: **wychowanie.** Poziom. Wszystko inne może się wydać takie samo — a poziom... Lisów, Gaj... No cóż, inaczej wszystko, choć zdawało się podobne. „Chciało im się ziomki... „No cóż, wylazło, wylazło szydło z worka...

— Tak, tak... kto by sie to był spodział — mruknął znów człowiek ze zgryźliwą twarzą. Jakby przytakiwał myślom Krystyny.

Janina Sobieszek.



Zmarłym w walce o sprawiedliwość i prawdę - cześć!

Gry w Świetlicy

„Pajączek"

Wszyscy siedzą tak jak przy „sąsiedzie". Jeden z kolegów mówi, że będzie pajączkiem i następnie wszystkich liczy kolejno. Każdy swój numer pamięta. Gdy wszyscy są ponumerowani, pajączek mówi: „Szedł pajączek przez rzeczkę i zgubił chusteczkę i znalazł ją" „numer 7".

Numer 7 — „kto ja?"
„Pajączek" — „tak, ty".
Numer 7 — „to nie ja".
„Pajączek" — „a kto?"
Numer 7 — „numer 12".

Teraz „Pajączek nie bierze udziału w tej dyskusji, natomiast rozmawiają numer 7 i numer 12 następująco:

Numer 12 — „kto, ja?"
„ 7 — „tak, ty".
„ 12 — „to nie ja".
„ 7 — „a kto?"
„ 12 — „numer 9".

Naturalnie, że numery można mówić tylko te, które są na sali. Jeśli ktoś wypowie źle tą formułę, albo się zagapi, daje fant. Po każdym fancie rozpoczyna pajączek. Grę należy prowadzić bardzo żywo.

Obie te gry są wesołe, a przede wszystkim wyrabiają szybką orientację.

„Sąsiad"

Wszyscy siadają na ławkach w koło. Siedzący z czyjejś prawej strony jest dla niego sąsiadem. Jeden z kolegów (czy koleżanka) pozostaje na środku. On też kogoś z siedzących pyta „czy jesteś zadowolony ze swego sąsiada" — jeśli zapytany odpowiada, że tak, wtedy musi się pytać innego i jeśli ktoś odpowie nie, należy go zapytać: „a kogobyś chciał".

Ten wymienia imię tego, którego chciałby mieć za sąsiada. Wtedy natychmiast wywołany biegnie do tego, który go wzywa, a dotychczasowy sąsiad siada na miejsce wzywanego. Na jednym z tych dwu miejsc stara się usiąść ten, który był dotychczas na środku, jeśli usiądzie, wtedy ten, którego miejsce zajął staje na środku. Jeśli ktoś przez trzy zmiany nie usiądzie, względnie wywoływany nie zmienia odrazu miejsca winien dać fant.

Wiciarka z Łowickiego

Hej, wy, pola łowickie

Hej, wy, pola łowickie
Równinne, nizinne,
Cy tak bardzo kochane
Są tez w Polsce i inne?

Wy w zadumie stojące
„Jaśniutyńkie" wy chaty
Wy drzewiny szumiące
Wy piosynki z przed laty.

Hej, wy cudne stroje
Zmyślune, nie kupiune
Taka jest dusza chłopa
Jak wyście są zrobiune.

Gdzie tyle zwycajów
I chłopskiego trudu,
Takiego śpiewania
I hardości ludu!

Hej, nigdzie ci się należe
Już w Polsce nie zdarzy,
Nad łowickich chłopów
Dzielniejszych wiciarzy.

Bo choć ksiądz z ambony
Downo na nos krzycy
Nie od dzisiaj przecie
Znomy koło „Wici".

Hej, gdzie wy tez chłopaka
Znajdziecie lepszego,
Jak mój Janek co orze
W konika karego.

Hej, nie wim tez ja cemu
Od tego kochania
Moja dusa tęskni
I w świat mnie wygania.

O iść tak daleko
Zobocyć świat cały
Aby moje ocy
Wincy nie tęskniały.

Hej, powrócić ci potym
Do zimi i słońca,
Do rozmów z mym Jankiem
Przy świetle miesiąca.

Rozrywki umysłowe

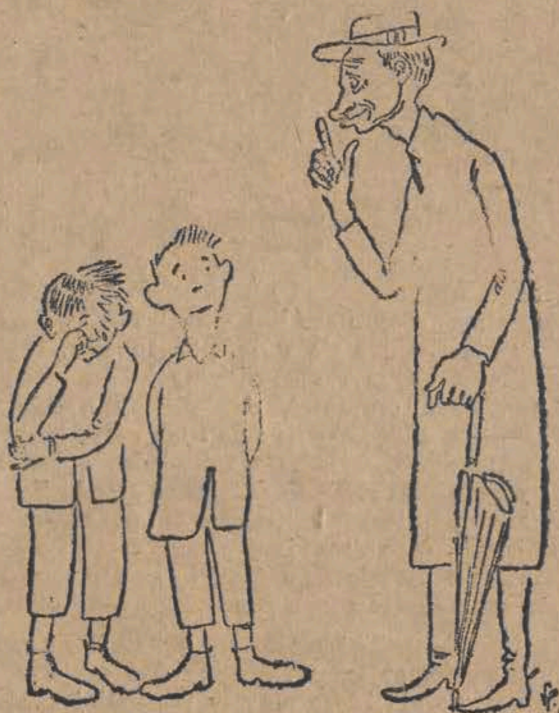
W miejsce kropek wstwić litery tak, aby otrzymać wyrazy o podanym znaczeniu. Dla ułatwienia wziąć pod uwagę, że wszystkie jedenaście wyrazów kończą się na „wa" lub „ia".

Początkowe litery czytane z góry nadół dadzą rozwiązanie: dwa wyrazy oznaczajcące nadchodzący okres.

Rozwiązania nadsyłać do dnia 20 grudnia b. r.

1 : : : : : : : Stronnictwo
2 : : : : : : Miasto na naszym wybrzeżu
3 : : : : : : : Kwiat kwitnący latem
4 : : : : Ptak
5 : : : : : : : : : Miejsce wydobywania skarbów miner.
6 : : : : : : Roślina kolczasta
7 : : : : : : : : : : : : Państwo w Europie
8 : : : Imię żeńskie
9 : : : : : : : : : Wyspa na Morzu Śród-
10 : : : Drzewo
11 : : : : : : : : Zapał oparty na silnej woli
12 : Spółgłoska

Humor



— Dlaczego go bijesz? Czy nie wiesz, że wrogom należy przebaczać?
— To nie jest wróg! To jest mój brat!

Wojewódzki kurs Z.M.W. Wici

Wojewódzki Zarząd ZMW Wici zawiadamia niższe ogniwa organizacyjne, że od dnia 17 listopada odbędzie się w Łodzi dwutygodniowy kurs. Udział w kursie może wziąć po 5 członków z powiatu. Każdy z uczestników przyjeżdżający na kurs musi mieć skierowanie z zarządu powiatowego. Zgłaszać się w sekretariacie Związku — Łódź, Aleje Kościuszki 45.

PROGRAM KURSU

1. Jak organizować środowisko
2. Jak organizować koło
3. Jak wygląda dobrze pracujące koło
4. Oznaki złego stanu w kole
5. Przyczyny upadku kół
6. Formy pracy w kole
   a) sekcja samokształcen. — referat i praca w sekcji
   b) sekcja organizacyjna — referat i praca w sekcji
   c) sekcja świetlicowa — referat i praca w sekcji
   d) sekcja zawod.-gospod. — referat i praca w sekcji
   e) sekcja zdrowia, sportu i turystyki — referat i praca w sekcji
   f) sekcja samorządowo-spółdzielcza — referat i praca w sekcji
7. Dokładne przepracowanie „Pomocnika organizacyjnego"
8. Metody prac innych organizacji młodzieżowych
   a) referat delegata OMTUR-u
   b) referat delegata ZWM-u
9. Współpraca i rywalizacja w pracy związkowej
10. Referaty, pogadanki, gawędy i zalecenia — wyniki prac poszczególnych sekcyj.
11. O celach naszego Związku.

UWAGA! Kurs jest płatny w wys. 300 zł od uczestnika.

Czy pomyśleliście

O WŁASNYM KURSIE w czasie zimy?

WICIARZ AKADEMIK

Przed nowym etapem

Wraz z nowym rokiem akademickim, rozpoczął się nowy etap pracy dla Ak. Koła „WICI" w Łodzi. Na progu jego odbyło się w dniu 25. 10. 46 r. Walne Zebranie, na którym zsumowaliśmy bilans naszych dotychczasowych osiągnięć, zwróciliśmy uwagę na niedociągnięcia i błędy — bo i na nich uczyć się trzeba — i bogatsi w doświadczenia i wiedzę wytknęliśmy nowy plan pracy. Dane dotyczące składu Zarządu, jak również niezbędne pierwsze informacje natury techniczno - organizacyjnej podane będą w następnym numerze „Wiciowej Drogi" — dziś podamy ogólne zarysy samego planu pracy.

Zadania chłopskiej młodzieży studiującej są ogromne, a systemat ich wykuwany był cegiełka po cegiełce przez wnikliwsze umysły i mocniej znające serca młodych społeczników - chłopów.

Bezpośrednią kuźnią naszego programu była ogólno - polska konferencja młodzieży akademickiej, która miała miejsce podczas tegorocznych wakacji. Tam podzielono się spostrzeżeniami, przemyślaniem wniosków tyczących zadań chłopskiej młodzieży studiującej na wszystkich uczelniach. W szeregu cennych referatów, które będziemy mogli przemyślać w miesięczniku „Młoda myśl ludowa" — zamknęły się sformułowania naszych wytycznych. Między innymi kol. Gałaj wygłosił tam referat p. t. „Praca w akademickim Kole", gdzie wnikliwie, systematycznie i rzeczowo nakreślił możliwości pracy społecznej chłopskiej młodzieży studiującej. Kol. Strulek referując na Walnym Zebraniu plan pracy na rok bieżący, dostosował wytyczne programu do nowych warunków łódzkich. Podajemy je w zasadniczych punktach nadmieniając, że każdy z tych punktów obejmuje szerokie zagadnienie — i zagadnienia te będą poruszane na łamach „Wiciowej Drogi".

Cele, które winno realizować nasze Koło dadzą się podzielić na dwie zasadnicze grupy: cele zewnętrzne i wewnętrzne.

Cele wewnętrzne, tyczące społeczności akademickiej, to:

1. Wytwarzanie chłopskiej grupy przewodniej, czyli t. zw. chłopskiej inteligencji
2. Zahamowanie procesów wysferzania się.
3. Organizowanie samopomocy wiejskiej młodzieży studiującej w zakresie materialnym, naukowym i kulturalnym.
4. Dbałość o etykę osobistą i grupową przez prowadzenie pracy wychowawczej.
5. Wyrabianie ducha karności i dyscypliny organizacyjnej.

Cele zewnętrzne sięgające poza środowisko akademickie to:

1. Udzielanie się życiu wsi oraz organizowanie tego życia na odcinkach: gospodarczym w sensie zawodu, administracji i spółdzielczości, — kulturalno-oświatowym, — etycznym, mającym na celu budowanie światopoglądu chłopskiego — społecznym w zakresie budzenia świadomości klasowej.
2. Cele naukowo - badawcze, w szczególności tworzenie przyczynków do ideologii ruchu ludowego oraz jego historii.

Plan więc olbrzymi, ramy jego szerokie. Z chłopskim uporem i systematycznością próbujemy go zrealizować. — A że jest nas spora gromada, więc wiele zdziałać możemy.

A. M.

WICI w szkołach średnich

Br. Saluda

Na Śląsku

Po burzliwej nocnej przeprawie z pluskwami, weseli, chociaż niekoniecznie wyspani otrzymaliśmy ze „sztabu" wiadomość (nieoficjalnie szeptało się o tym dużo wcześniej), że koło godziny 10-ej udajemy się do huty. Komunikatu urzędowego wysłuchaliśmy w spokoju ducha i następnie wiara z żywiołową energią zaczęła opowiadać swe nocne przygody. Gros tych ożywionych rozmów tyczyło się pewnych pasożytniczych stworzeń, które zawsze występują w barwach ceglastych.

Po parogodzinnym oczekiwaniu na tramwaj pojechaliśmy. Kilkanastokrotnie wóz katowickiej kolei elektrycznej zatrzymywał się i ruszał zpowrotem, nim znaleźliśmy się w Chorzowie. Jechaliśmy ciągle ulicami, pomimo, że przenosiliśmy się z miasta do

miasta. Po obydwu stronach toru stały pokryte warstwą sadzy domy, przyczym znaczna ich ilość nie była nawet tynkowana. Na pierwszy rzut oka dawało się wyczuć, że to osiedle nawskroś robotnicze. Zrzadka widać było kępy przybrudzonej zieleni. Jakże przeraźliwie kontrastował ten brak zielonych liści z bajecznym zadrzewieniem, które mieliśmy przyjemność podziwiać na zachodzie.(Jelenia Góra, Karpacz). Za oknami panował upał. Powietrze stawało się coraz cięższe. Zanieczyszczenia były tak znaczne, że zupełnie wyczuwało się je wzrokiem przy patrzeniu na jakiekolwiek przedmioty, znajdujące się w jakim takim oddaleniu. Jechaliśmy — tak przypuszczam — jeszcze dosyć długo, gdyby nie kobieta (z kobietami to zawsze tak jest), no ta kobieta była nie taką sobie zwykłą kobietą, ale konduktorem, dlatego można jej trochę wybaczyć. Ale wszystko wszystkim, bardzo brzydko postąpiła, mówiąc głosikiem słodziutkim jak sacharynowy lód „koniec trasy, proszę wysiadać!" I cóż było robić? Wysiedliśmy. I tu ci bracie spokoju nie dają — zbiórka! — krzyczą. Dobra, niech będzie zbiórka, ale gdzietam — myślicie, że już nam dali spokój? Znów słychać: — Kolejno! Odlicz! — zwariować psiakrew można — Wszyscy! — Całe szczęście, bo gdyby przyszło jeszcze z tydzień na tym słońcu stać, to pies ją świstał i hutę.

Ruszyliśmy teraz prosto do celu, którym miała być huta „Kościuszko" dawniej „Królewska". Próżna nadzieja, musieliśmy jeszcze trochę „skrzywić", bo trafiliśmy do niewłaściwej bramy. — Nareszcie! — Nareszcie jesteśmy na miejscu. Przed jakimś niepokaźnym i jak robotnicze domy, nieotynkowanym budynkiem. W drzwiach wejściowych warta straży hutniczej przypomina naszego poczciwego strażaka, tylko, że ten chorzowski z karabinem, a nasze łowickie chłopaki jak wiecie „z toporamy chodzą".

Chwila odpoczynku zostaje wypełniona poszukiwaniem wody. Nawet niezła. Następnie jakiś pan prosi nas do sali konferencyjnej. — Oj, coś mi on podejrzanie wygląda. — Dlatego niezbyt skwapliwie ale z ciekawości pcham się do środka. Żeby on czasem konferencji nie urządził i z chemii nie zaczął pytać — szeleści mi w mózgownicy. — No, za taki ordynarny czyn to nawet św. Florian, patron hutników by go nie pochwalił — stwierdzam. Obawy moje okazały się płonne, a ten podejrzanie wyglądający jegomość okazał sie wcale sympatyczny. Opowiadał wprawdzie nawet stosunkowo długo, ale przecież to i tak lepiej, niż gdyby miał pytać. Sama sala konferencji wyglądała zupełnie znośnie i na pewno bardziej interesująco niż sam budynek. Środkiem przez całą długość ciągał się pas stołów, a przy tych ostatnich stały eleganckie, chociaż zwykłe i twarde krzesełka. Kto zdążył, to nawet i usiąść mógł na tych konferencyjnych meblach. Ja też nie omieszkałem tego zrobić. Przyszło mi to z pewną trudnością, bo gdy ze zdwojoną ostrożnością przekroczyłem próg, wszystkie miejsca były już zajęte. Dla chcącego nie ma jednak nic trudnego. Upatrzyłem sobie taką koleżankę z mniej ostrym języczkiem i która wydawała mi się najbardziej zmęczoną i... wiecie co? Zwyczajnie... zepchnąłem z siedzenia i... usiadłem. Rozpierając się, wyobrażałem sobie, że jestem poważnym dyrektorem, no a w najgorszym razie naczelnym kierownikiem produkcji w okularach, który nawet już i brzuszka porządnego się dorobił. Marzenie to tak realne mi się zdało, że mimowoli odczułem potrzebę pogłaskania się po tej zaokrąglonej części ciała, mającej się znajdować niżej żeber, a następną czynnością miało być niedbałe chwycenie za szeroką, lecz kutą z najczystszego złota dewizkę i... dalszego ciągu łatwo się domyśleć. Ale nim wykonałem tę pierwszą czynność, mimowoli spojrzałem na swój wyprężony do ostatnich granic brzuch, który jednak pomimo mego podświadomego wysiłku tak nędznie wyglądał, że zmuszony byłem powrócić do smutnej i szarej rzeczywistości. Zły, mimowoli przypomniałem sobie powiedzonko, że życie człowieka jest zasmarkane i krótkie jak koszula kilkoletniego dziecka i stwierdziłem z całym przekonaniem, że to święta i niczym niezaprzeczalna prawda. Po przetrawieniu tego oświadczenia począłem w dalszym ciągu rozglądać się po sali. W jednym z rogów, na potężnym stole zauważyłem spory model huty. Jak się potem w praniu okazało, był on zrobiony przez Niemców, którzy chcieli tę hutę, na której terenie obecnie się znajdujemy, przerobić na elektrostalownię. No i niezdążyli. Obecnie, chociaż poważnie myśli się o trzykrotnym wzmożeniu produkcji (w stosunku do 1939 roku), to jednak metoda elektryczna nie wchodzi zupełnie w zakres kalkulacji. Huta zatrudnia 6.000 ludzi i jest drugą co do wielkości w Polsce. Po wykonaniu trzechletniego planu rozbudowy, huta stanie się jedną z największych w kraju. Teraz osiągnięto już 70 proc. produkcji przedwojennej. Podstawami do produkcji są rudy zagraniczne: magnetyty szwedzkie i 60 proc. hematyty rosyjskie z nieznacznymi domieszkami 30 proc. rud krajowych, z którymi jest zawsze bardzo duży kłopot, gdyż zawierają spory proc. krzemu, co powoduje niedopuszczalną kruchość stali, dlatego też miesza się je do mniej odpowiedzialnych odlewów. Rudy krajowe posiadają również jako zanieczyszczenie siarkę, która jest w niemniejszym stopniu trudna do dzielenia jak krzem. Huta nie posiada własnych warsztatów przetwórczych. Produkuje się tu tylko najcięższe konstrukcje mostów i szyny. Pomiędzy innymi przęsła do nowego mostu Poniatowskiego w Warszawie tu były wykonane. Przed wkroczeniem na właściwy teren huty zostaliśmy uprzedzeni o możliwości i łatwości oparzenia, przyczym pan zastępujący chwilowo przewodnika z ironicznym uśmiechem na ustach opowiedział ciekawy wypadek samobójstwa, popełnionego tu jeszcze przed wojną. Pewnego razu młody i niebrzydki hutnik rzucił się w gardziel wielkiego pieca. Powodem prawdopodobnie była kobieta (refleksja własna). Rozległ się przeciągły syk i... koniec. Przypuszczać należy, że śmierć była lekką. Ale to wszystko było mało ważne. Zwykłe nic. Cięższy orzech do zgryzienia miała dyrekcja. I dyrektor i jego zastępcy, trzymając się za głowy, biegali jak szaleni po swych gabinetach osobistych (sekretarki osobiste podglądały ich przez dziurki od klucza) i mruczeli pod nosami: „jak pochować tego człowieka". A przecież pogrzeb jest konieczny. Tego wymaga zwyczaj, tak nakazuje religia. Jakże nie dać tym, których tragicznie zmarły żywił dotąd wysiłkiem swych rąk, umiejscowienia ich straty — grobu. Koniec końcem stanęło na tym, że z surówki, w której się znajdował spopielony człowiek, wycięto blok i ten złożony został do trumny. Te symboliczne szczątki hutnika zostały pogrzebane. W ten sposób człowiek uchronił się od gnicia i powolnego zjedzenia przez robactwo. Na-

wet po śmierci substancją swą ziemską istnieje pomiędzy ludźmi, a każdy przedmiot, wykonany w Królewskiej Hucie może być i jest jego pomnikiem. Po przejściu oparkanienia, odrazu danym nam było poznać tempo pracy tu panujące. Po gęstych sieciach wąskich torów z ostrzegawczym świstaniem i kiekotem niekoniecznie nowych części, przejeżdżają lokomotywy, bądź pędzą puiste wagonki, wykorzystujące pochyłość terenu. Obecnie idziemy wciąż po torowiskach. Trzeba uważać. Ruch jest badzo duży, gdyż znajdujemy się pomiędzy ogromnymi zaspami rud, a miejscai ich przeróbki. Dlatego taki pośpiech. Piec ne może czekać. Każda minuta zwłoki kosztuje setki. Umorusani maszyniści przelotem szczerzą białe zęby do naszych panienek, które zresztą netylko tu zwracały uwagę swą pięknością. Niedarmo wydzieraliśmy się po ulcach każdego z miast:

Hej miasto Łowicz
Piękne okolice
Chłopaki jak świce
Jak lilie dziewice.

Tylko, że na nas jakoś nikt nie chciał zwracać uwagi (mówię to prawie z płaczem). Zasada kierowania ruchem pociągów jest tu pojmowana trochę inaczej, niż na stacji P.K.P. Niema tu sygnałów, niema urzędników, którzy przerzucają weksle.

Tu każdy radzi sobie sam. Gdy trzeba zmienić drogę, maszynista zwalnia, zeskakuje, wyprzedza parowóz, robi sobie szybko potrzebne połączenie, skacze do kabiny... para na tłoki i jedzie dalej, aż zgrzyta. Wkoło jak okiem sięgnąć gigantyczne pogmatwane kilkupiętrowe konstrukcje. Potężny gazociąg, pocięty jak sploty ogromnego węża — ciągnie się z jednego krańca huty w drugi. W dali ginie ten potwór w głębi jakiejś dziwacznej budowli, z wnętrza której wydobywają się języki ognia, poprzeplatane pasmami czarnego dymu. To koksownia. Dostarcza ona całej hucie materiału opałowego: wielkim piecom koksu, a piecom Martena gazu wysokopiecowego. Produkuje ona dziennie 540 ton koksu, który obecnie jest zbywany, ponieważ wielkie piece są nieczynne. Przeciętnie z naszych mieszanek węglowych otrzymuje się 40 proc. gazu, który mimo podobnego składu chemicznego nie jest jeszcze gazem używanym do oświetlania, posiada bowiem znaczne ilości zanieczyszczeń mineralnych, których zbyt dokładnie ne opłaca się oddzielać. Huta zużywa dziennie około 1.600 m³gazu, a nadwyżkę produkcji wypuszcza się w powietrze. Przy prdukcji koksu otrzymuje się także smołę pogazową, formalnę, benzol, amoniak, które to produkty jako uboczne posyła się do sąsiednich Hajduk, gdzie znajduje się rafineria i zakłady przetwórcze produktów suchej destylacji węgla. Czekamy chwilę przed koksownią, gdyż lada chwila będzie widać jak z czeluści pieca wychynie gotowy koks. Rzeczywiście, jakaś ściana się usuwa i na podstawiony uprzednio elektro-wagon mechanicznie wygarnia rozżażony do czerwoności koks. Wagon odjeżdża do pobliskiego budynku, gdzie odbywa się proces gaszenia koksu wodą, o czym świadczą unoszące się kłęby białej pary. Koks jest już gotowy do użycia, potrzebuje tylko trochę czasu na wyschnięcie. Równocześnie do uprzednio opróżnionej komory ładuje się surowy węgiel. W niezbyt dalekiej odległości od koksowni znajdują się wielkie piece. Są one naprawdę wielkie, a jest ich niewiele, tylko dwa. Ten pierwszy jest piecem nowoczesnym, zbudowanym w 1937 roku przez polskiego inżyniera na wzór pieców amerykańskich. Budowa jego tym się różni od pieców starych, że zbudowany jest nie tylko z ogniotrwałych materiałów, ale posiadają ponadto silne opancerzenie metalowe, które go chroni od szybkiego rozsypania na skutek skruszenia cegieł, co przy wysokich temperaturach jest zjawiskiem dość częstym. Poza tym jest tu zastosowane chłodzenie wodą, co powoduje jeszcze dłuższą niezniszczalność. Przy chłodzeniu dysz, którymi wtłacza się rozpalony tlen (dawniej tłoczyło się rozgrzane powietrze), i otworu spustowego surówki, zużywa się 3 m³ wody na min. Piec posiada imponującą wysokość 20 m, która jest mierzona tylko do wysokości wysypiska. Wnoszenie rudy koksu i topników odbywa się mechanicznie za pomocą urządzenia taśmowego. Wydajność tego pieca wynosi 400 ton surówki na dobę, i na skutek tej poważnej ilości ton i imponującej wielkości, uważany jest on za największy w Polsce.

W naszej organizacji

Konferencja wojewódzka

W dniu 8 i 9 listopada odbędzie się w lokalu Wojew. Zarządu ZMW Wici konferencja przy udziale: 1. Zarząd Wojewódzki, 2. Wydział Oświaty i Kultury ZMW R. P. Wici. 3. Prezydia zarządów powiatowych, 4. Zarząd Koła Akademickiego, 5. Sekcja terenowa i naukowa przy Kole Akademickim, 6 Część Koła Miejskiego, 7. Część Koła Licealnego, 8. Przedstawiciel Kuratorium Szkolnego (wydz. Oświaty Dorosłych), 9. Zaproszone jednostki.

PROGRAM KONFERENCJI

8. 11. godz. 10 1. Sprawozdanie ze stanu organizacyjnego z uwzględnieniem przyczyn tego stanu, referuje Prezydium Zarządu Wojew.. Uzupełniają przedstawiciele —powiatów i poszczególne jednostki

2. Dyskusja

9. 11. godz. 9 1. Minimalny plan pracy Łódzkiego Zw. Młodz Wiejskie, Wici — referuje A. Inglot.

2. Środki potrzebne do osiągnięcia tego planu — referuje D. Gałaj.

3. Metody działania — referuje St. Ignar.

Uwaga, Koła!

W sekretariacie Wojew. Zarządu ZMW „Wici" są do kupna 4 gatunki kompletów bibliotecznych w cenie 800 zł, 1200 zł, 1500 zł, 2000 zł. Tytuły książek i niektóre ich fragmenty zaczniemy drukować w następnym numerze „Wiciowej Drogi".

Młoda myśl ludowa

Czytajmy i prenumerujmy „Młodą myśl ludową" miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego. Pismo to bardzo starannie redagowne przez kol. Grada Mieczysława omawia podstawowe zagadnienia wszystkich dziedzin tworzących treść Ruchu Ludowego. Na wrześniowy numer Młodej Myśli Ludowej złożyły się artykuły:

O ściślejsze współżycie ze wsią — Tad. Kozakiewicz,
Postęp jest niepodzielny — Miecz. Grad,
U bieguna spraw ludzkich — Miecz. Jóźwiak,
Zagadnienie gospodarczego planowania w programie Ruchu Ludowego — St. Garczyński,
Obowiązek chłopskiego inteligenta—Wł. Dąbek.
Sprawozdania.
Cena pojedyńczego numeru — 20 zł.
Adres Redakcji — Warszawa, Złota 7 m. 16.
Adres Administracji Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, II p.

II KURS DLA KANDYDATÓW NA PRACOWNIKÓW UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej organizuje drugi kurs dla kandydatów na pracowników wychowawców uniwersytetów ludowych.

Zadaniem tego kursu będzie wprowadzenie przyszłych wychowawców uniwersytetów ludowych do zagadnień programowych, wychowawczych i metodycznych, jakie stosuje się w tego rodzaju zakładach.

Rozrost sieci uniwersytetów ludowych nie idzie w parze z przyrostem nowych sił wychowawczych. Uniwersytety ludowe nie mają dostatecznej obsady wychowawczej tak pod względem ilościowym jak i jakościowym. Chociażby doraźnie temu zapobiec ma właśnie najbliższy kurs.

Kurs rozpocznie się 15 grudnia br. i będzie rozłożony na 3 etapy:

I. 15.XII.— 22.XII.1946 r. — konferencja wstępna, wprowadzająca ogólnie uczestników do spraw związanych z uniwersytetami ludowymi,

II. 2.I. —30.I. 1947 r. — uczestnictwo kandydatów w pracach czynnych uniwersytetów ludwych,

III. 1.II. —31.III. 1947 r. — kurs właściwy.

Udział w kursie może wziąć każdy, kto pragnie całkowicie poświęcić się pracy wychowawczej w uniwersytetach ludowych, ma ku temu potrzebne wykształcenie ogólne, przynajmniej średnie, chociażby samokształceniem zdobyte, a jest ideowo związany ze środowiskiem wiejskim i jego ruchem społeczno-kulturalnym.

W związku z ewentualnym zgłoszeniem się na kurs nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych T. U. L. R. P. poczyni starania w Ministerstwie Oświaty o udzielenie urlopów. Niezależnie od tego zainteresowani winni wnieść podania o urlop drogą służbową.

Koszty utrzymania na kursie pokryje T.U.L.R.P.

Podania kandydatów należy kierować do Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, załączając:

1) życiorys własny kandydata,
2) zaświadczenie organizacji społecznej, z którą kandydat pozostaje w najbliższym związku (Z. M. W. R. P. „Wici", Z. S. Ch., Z. N. P. itp.),
3) zobowiązanie kandydata do pracy w uniwersytecie ludowym po ukończeniu kursu.

Termin składania podań upływa z dniem 15. II. 1946 roku.

KONKURS WICIOWEJ DROGI

na zjednanie jek największej ilości prenumeratorów na rok 1947. W konkursie mogą wziąć udział wszystkie koła i poszczególni członkowie naszej organizacji bez względu na województwo. Zdobycie największej ilości prenumeratorów przyniesie pierwszą nagrodę, drugiemu z kolei — drugą itd. Wszystkich nagród jest 10. Należy zatem już dziś jednać prenumeratorów, a na dzień 1-go lutego 1947 roku przysłać do redakeji „Wiciowej Drogi" list z wyszczególnieniem nazwisk zjednanych prenumeratorów, a pocztą pieniądze na całoroczną prenumeratę „Wiciowej Drogi".

Wyszczególniamy nagrody:

I. wóz kolejniak,
II. brona żelazna,
III. apteczka,
IV. komplet wydanych książek przez Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa Chłopska",
V komplet wydanych książek przez Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa Chłopska",
VI. roczna prenumerata „Wiciowej Drogi",
VII. roczna prenumerata „Wiciowej Drogi"
VIII. „Ruch Ludowy w Polsce" — T. Rek,
IX. półroczna prenumerata „Wiciowej Drogi",
X. „Udział chłopów w obronie Polski" — St. Inglot.

Bierzmy udział w konkursie „Wiciowej Drogi"

Przegląd wydarzeń

Pokłosie Konferencji Pokojowej

Kilkanaście tygodni obrad Konferencji Pokojowej wykazało niezbicie, jak się kształtują stosunki polityczne w świecie i jakie są wpływy nimi decydujące.

Obserwatorowi komunikatów i komentarzy odnośnie obrad Konferencji, wniosków i decyzji podjętych w głosowaniach—mogło się wydawać, że wszystkim delegacjom Narodów Zjedn. przyświecają szczytne hasła braterstwa i sprawiedliwości. Byliśmy czytającymi świadkami pięknych mów i dyplomatycznych — nazwijmy rzecz po imieniu — wykrętów, mieliśmy możność popadać w zwątpienie dowiadując się, że w lwiej części istotnych problemów zarysowują się różnice zdań między głównymi partnerami zwycięstwa. Tu właśnie leży sedno zagadnienia, które unaocznia jak się rodzą decyzje mające ukształtować sytuację powojenną w świecie.

Tu nie ma co kryć: o pokojowej przyszłości świata decydują trzy mocarstwa: W. Brytania, St. Zjed., i Związek Radziecki. Mimo, że wnioski na obradach przechodziły większością głosów i każda delegacja dysponowała 1 głosem, byłoby wprostnaiwnością sądzić, że każdy z delegatów wypowiada najkorzystniejszy i odpowiadający racji stanu punkt widzenia państwa, które reprezentuje. Ideały Karty Atlantyckiej rozwiały się zupełnie i niema już wyznawców takiego układu stosunków, w którym decyduje nieprzymuszona suwerenna wola danego państwa. Pojęcie suwerenności uległo zasadniczej zmianie. Wiemy już, że o znaczeniu danego państwa decyduje jego siła liczebna, polityczna i gospodarcza, że zależność polityczna jest wprost proporcjonalna do zależności gospodarczej i naodwrót. Stąd też należy patrzeć trzeźwo na ten układ stosunków jaki ukazała nam Konferencja i nie dziwić się, że państwa „małe" nie miały na niej wiele do powiedzenia, nie reprezentując należnej siły politycznej i gospodarczej.

Jeśli taki stan rzeczy budzi pesymizm, to wszyscy pesymiści powinni zrezygnować zarówno z optymizmu jak i pesymizmu, co pozwoli na widzenie rzeczywistości w barwach naturalnych i bynajmniej nie zawsze w czarnych. Innego wyjścia z sytuacji powojennej nie ma — tylko realna ocena sił mocarstw i własnego znaczenia. Jeśli ocena ta niepokoi, to jedyną na to radą jest zakasać rękawy do pracy, bo tylko praca i jej rezultaty tworzą wartości notowane na rynku światowym.

Takie refleksje z obrad Konferencji są najbardziej częste. Są one gorzkie, niemniej jednak prawdziwe i wcale nie wykluczające najwłaściwszych rozwiązań węzła zagadnień powojennych. Wszyscy muszą się z tym zgodzić i aczkolwiek np. uznajemy punkt widzenia Jugosławii odnośnie decyzji ustanawiającej Triest wolnym miastem, to jednak wiemy, że o Trieście nie decydowała ani Jugosławia ani Włochy, lecz Wielka Czwórka. Wszelkie projekty traktatów pokojowych z byłymi sprzymierzeńcami Niemiec są dowodem na to jak wiele miały do powiedzenia państwa anglosaskie i ZSRR, a jak mało państwa mniejsze. Te właśnie projekty traktatów, o sformułowaniu których zadecyduje Wielka Czwórka, bo Konferencja Pokojowa opracowywała jedynie **zalecenia** dla Wielkiej Czwórki, a nie same traktaty.

Wynika stąd, że poza mocarstwami wszystkie inne państwa mają tylko jakby głos doradczy w dziedzinie „ustawodawczej" ONZ, a w wykonawczej gosują tak jak im to dyktuje ich racja stanu, domagająca się opowiedzenia przy jednym z wielkich mocarstw. Naturalnie taka sytuacja nie wyklucza interesowności.

Czas już, żebyśmy trzeźwo patrzyli na rzeczywistość i przestali liczyć na mrzonki, jakimi jest między innymi wiara we własne znaczenie. Pamiętajmy też, że na pewno nie ma amatorów na wojnę wśród mocarstw i że przyszłość świata zależy od współpracy narodów, a znaczenie danego narodu od wkładu jaki on wnosi do tej współpracy.

Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych obraduje w N. Jorku i w programie obrad przewiduje decyzje w sprawach politycznych i gospodarczych świata. Dotychczasowe debaty idą po linii proceduralnej i dotyczą prawa veta dla pięciu mocarstw.

Głosowanie Ludowe we Francji zakończyło się zwycięstwem projektu konstytucji, za którym głosowało ponad 9 mil. przeciwko 1, przy 7,5 mieszkańców wstrzymujących się od głosowania.

W KRAJU

Po decyzji stronnictw „lubelskich", które pójdą do wyborów w bloku, reszta partii w kraju zadecydowała już swój stosunek do wyborów. PSL idzie osobno do urn wyborczych, również PSL „Nowe Wyzwolenie". Stronnictwo Pracy pójdzie w bloku na Ziemiach Odzyskanych, a w reszcie kraju samodzielnie. Kampania przedwyborcza nabiera większego nasilenia, ale odznacza się umiarkowaniem.

Wydawca: Spółdzielnia „Prasa Chłopska", Łódź, Al. Tadeusza Kościuszki Nr. 45.
Redaguje: Komitet Redakcyjny. Konto P. K. O. Łódź, III — Nr. 910.

D 011604 Druk: „Łódzki Instytut Wydawniczy", ul. Żwirki 17, tel. 206-42